

Aleksandra Koncewicz (Krystyna) i Aleksander Sewruk (Seng Lee) w sztuce „Romans malajski” na deskach Teatru Nowego w Poznaniu.

Fot.: Maksymowicz



## SZTUKA o okrucieństwie

Mona Brand: „Romans malajski” („The Strangers in the Land”), sztuka w dwóch aktach (4 obrazach), przekład i reżyseria Ireny Babel, scenografia: Zbigniewa Bednarowicza. Premiera w Teatrze Nowym w Poznaniu.

✱

Postępowi pisarze Zachodu coraz częściej sięgają po temat, który można banalnie, ale celnie, streścić w jednym zdaniu: „Oto prawdziwe oblicze kolonializmu”. Jednym z takich właśnie walczących autorów jest Australijka Mona Brand; napisała ona dwie sztuki — pierwsza z nich „Here under Heaven” („Tutaj pod niebem”) wymierzona jest przeciwko imperializmowi japońskiemu. Drugą — „The Strangers in the Land” („Obcy w kraju”) ujrzeliśmy na scenie Teatru Nowego w Poznaniu. „Romans malajski” (tytuł dany sztuce przez jej tłumaczkę Irenę Babel) jest żarliwym protestem autorki przeciwko okrucieństwu kolonizatorów, co więcej — eksploatacji gospodarczej i zależności politycznej narodów kolonialnych od państw imperialistycznych. Stąd to n sztuki, będącej właściwie reportażem publicystycznym, stąd może pewna koturnowość postaci (w myśl schematycznej „czarnodialej konwencji”). Nie ulega też wątpliwości, że „Romans malajski” nie jest dojrzałym

artystycznie dziełem literackim. Siłą sztuki natomiast jest autentyzm faktów, za pomocą których Brand pokazuje okrucieństwo kolonizatorów, odsłania cynizm ludzi, polujących w dosłownym tego słowa znaczeniu na ludzkie głowy.

Najbardziej niewątpliwie interesującym wątkiem „Romansu” jest sprawa służącego — tubylca, zresztą jedyne go reprezentanta narodu malajskiego, biorącego udział w akcji sztuki. Seng snuje się jak pies po salonie plantatora, podaje państwu whisky, a jego „kwestie” ograniczają się do pokornego „tak jest, madame”. Na pierwszy rzut oka wydaje się on beznamiętny, ot — ludzki automat do wykonywania poleceń swych pracodawców. Przyjrzyjmy się jednak Sengowi uważniej. Pod maską układności i uprzejmości kryje się człowiek, patriota. Ten drugi Seng zdradza się delikatną mimiką, jakimś zmrużeniem oczu, uśmiechem, odcieniem za gadkowości w głosie. Dojrzeła chwila buntu i ostatecznie ten wytresowany służący ucieka do lasu, aby połączyć się z partyzantami; w czasie tej ucieczki ginie zastrzelony przez angielskiego chłopca, któremu przed paru godzinami podawał do stołu.

W oddaniu atmosfery pewnego niepokoju, towarzyszącej osobie Seng Lee mają dużą zaletę reżyserka i przede wszystkim wykonawca roli Senga — Aleksander Sewruk. Oczywiście, że dzięki tej atmosferze akcja upływająca przecież pod znakiem salonowych rozmów na temat whisky, miłości i obowiązku stosowania okrucieństw wobec tubylców — zyskuje na atrakcyjności. Na tym tle rozgrywa się też tragedia zawieszona Krystyny, wstrząśniętej tym, co zobaczyła na własne oczy...

Innych (cynik Giff) wewnętrzne sprzeczności pchnęły na drogę pijaństwa i desperacji. Ciekawą sylwetkę podkreśloną zarówno dobrą charakterystyką jak też grą (nonszalacją) stworzył tutaj Zenon Burzyński.

Jak się już rzekło, sprawy osobiste bohaterów, a więc przede wszystkim romans, ujęte zostały przez autorkę konwencjonalnie. Jest para młodych, którzy się kochają, ale nie ma happy endu (tu znowu mały melodramat), bo Krystyna — bardzo naturalna i dysponująca dobrymi warunkami zewnętrznymi Aleksandra Koncewicz — odchodzi od ukochanego, który wybrał fałszywie pojęty obowiązek wobec ojczyzny.

Irena Babel nie miała łatwego zadania, bowiem akcja sztuki rozgrywa się właściwie za kulisami, odbijając się tylko w dialogu „obcych” na scenie. Nie mniej reżyserce udało się wysunąć na pierwszy plan o sk ar ż e n i e, a więc to, co stanowi o agitacyjności sztuki, o jej polityczności.

(CZ. Mich.)